

Kolacja sześć metrów pod ziemią

Jeszcze niedawno piwnice starego Lublina kojarzyły się ze szczurami, wilgocią, brudem i pękającymi budynkami. Mało kto zdawał sobie sprawę, że kryjące się pod ziemią sale i korytarze mogą rozslawić miasto i stać się jego nieodzowną częścią.

Tajemnicze lochy

Lubelskie podziemia zawsze otoczone były aurą tajemnicy. Najbardziej wybujałe opowieści publikowane w międzywojennej prasie mówiły, że tajemnicze lochy ciągną się spod Zamku aż do Sandomierza. Autor tych rewelacji próbował je potwierdzić schodząc do lochu, ale po kilkudziesięciu metrach utknął, bowiem jeden z korytarzy okazał się zalany wodą, a drugi niski do tego stopnia, iż trzeba było pęzać.

Tropem podziemnych korytarzy próbowali również ruszać współcześni dziennikarze. Kurier schodził np. do ceglanego korytarza odkrytego koło zabudowań KUL, który okazał się... XIX-wiecznym kanałem odpływowym na ścieki. Mimo takich porażek legendy wciąż krążą po Lublinie. Wiele osób wierzy w lochy prowadzące ze Starego Miasta na Zamek i w kierunku miejskich rogatek przy Ogrodzie Saskim. Tajemnicze tunele skrywa podobno plac Litewski i najstarsza lubelska dzielnica Czwartek.

Prawda jest taka, że jak dotąd nikt autentycznych lochów w Lublinie nie odnalazł i nie odnajdzie, bo najprawdopodobniej ich po prostu nie ma. Bez wątplenia są natomiast wielokondygnacyjne piwnice, drażone w ziemi pod budynkami od XV do XIX wieku. Ich najwyższa kondygnacja powstawała równocześnie z budową kamienicy, pomiędzy jej fundamentami. Rozwój handlu, a także chęć ukrycia części posiadanych dóbr przed złodziejami i obcymi wojskami powodowała, że w lessowym gruncie dość chaotycznie drażono głębokie tunele i komory. Część z nich obudowywano cegłą lub kamieniem wapiennym, a inne pozostawiono nie wzmocnione.

W górniczym kasku

Jacek Telenga, właściciel Przedsiębiorstwa Budownictwa Specjalistycznego „Pate” sięga pamięcią do 1977 roku. Pracował wtedy w Przedsiębiorstwie Robót Górniczych, w Łęcznej i został wezwany do ratowania Starego Miasta.

- Był to okres, kiedy po wielu latach oczekiwania ruszyły wreszcie prace remontowe - **wspomina**. - Było oczywiste, że zaczynać je trzeba od tego, co znajduje się pod ziemią, a do tego potrzebni byli fachowcy, bo staromiejskie wzgórze przypomina kretowisko.

Podczas wielu lat pracy na Starym Mieście oraz przy Krakowskim Przedmieściu Jacek Telenga poznał chyba wszystkie dostępne i niedostępne zakamarki. Najgłębsze poziomy piwnic sięgają tam 17 metrów pod ziemię. Widział, jak wąskie korytarzyki niespodziewanie przechodzą w duże sale, a kawerny wyżłobione przez ludzi w lessowym podłożu łączą się z tunelami wymytlonymi przez wodę.

- Mało kto wie, że na przykład pomiędzy kamienicami przy Rynku 17 i 18 było tajemne przejście, a kamienice oznaczone numerami 2 i 18 łączy potężna murowana sala, znajdująca się pod ul. Bramową - **mówi Jacek Telenga**. - Studia kończyłem w Krakowie, więc zdawałem sobie sprawę z tego, że takie miejsca świetnie nadają się na kawiarnie, kluby czy restauracje. Ale nie można zapominać, że czasy były zupełnie inne niż teraz. Jedyne dostępne wentylatory były przywiezione z kopalni, a materiały budowlane nie pozwalały na skuteczne zabezpieczenie piwnic przed wilgocią.

W poszukiwaniu skarbów

Krzysztof Madejski jest właścicielem kamienicy przy Rynku 6. Jego rodzice kupili ją w 1947 r. od Żydów, którzy opuszczali Polskę i wyprzedawali majątek. Wydawało się wtedy, że budynek pełen lokatorów tak jak przed wojną będzie przynosił zysk. Życie pokrzyżowało te plany. Rodzina wprowadziła się do własnej kamienicy dopiero w 1962 r.

- Piwnice pod budynkiem miały wówczas trzy kondygnacje - **wspomina Krzysztof Madejski**. - Jako mały chłopiec, wraz z kolegą wybraliśmy się tam ze świeczką i łopatką, żeby szukać skarbów schowanych przez dawnych właścicieli. Oczywiście nic nie znaleźliśmy. Skończyło się tylko na kilku dziurach wygrzebanych w miękkim lessie.

W czasie remontu kamienicy, w latach osiemdziesiątych, najgłębsze piwnice zostały zasypane, żeby wzmocnić posadowienie budynku. Zachowany został tylko ich pierwszy poziom, obecnie przerobiony na lokale gastronomiczne. Jeden z nich to młodzieżowa knajpka z awangardowo zaaranżowanym wnętrzem, drugi, właśnie szykowany do otwarcia, ma być stylową winiarnią z półkami ręcznie rzeźbionymi i kutymi przez kowala w metalu.

- Cztery metry pod powierzchnią, na jednej ze ścian widać ślady po zejściu do dwóch dużych piwnic, które znajdują się pod Rynkiem. Nigdy w nich nie byłem, ale wiem że są naniesione na planach u konserwatora zabytków. Ich istnienie zostało potwierdzone podczas niedawnych prac archeologicznych, podczas których odsłonięte dobrze zachowane sklepienia. Mam przekonanie, że piwnice te znajdują się w dobrym stanie i w przyszłości uda mi się je otworzyć. Udostępnienie ich gościom byłoby wielką atrakcją - **uważa Krzysztof Madejski**.

Najstarsza winiarnia

Pomysł, aby w lubelskich podziemiach przyjmować gości ma co najmniej rodowód renesansowy. Świadczą o tym freski w jednym z pomieszczeń kamienicy przy Rynku 8, gdzie pod koniec XVI wieku mieściła się winiarnia, a podobno także dom uciech. Odnowione w tym roku naścienne malowidła mają wyraźnie epikurejski charakter. Sławią przyjemności życia, zachęcają do sięgnięcia po kufel lub szklanicę i do dobrej zabawy.

Do tradycji biesiadowania w piwnicy pod Rynkiem 8 powrócono po raz pierwszy w latach 60., ale w źle wentylowanych wnętrzach na ścianach bardzo szybko pojawiła się sól. Teraz, po odnowieniu całej kamienicy, ponownie zagości tam nastrojowa knajpka prowadzona przez **Annę Skupieńską i Tomasza Wójtowicza**.

W dalszej przyszłości dawną winiarnię będą mogły oglądać także osoby zwiedzające podziemną trasę turystyczną, do której wejście będzie prowadziło z kamienicy przy Rynku 8, a wyjście znajdzie się przy placu Po Farze. Będzie to kilkusetmetrowy ciąg staromiejskich piwnic, który pozwoli w pełni poznać podziemne korytarze Lublina. Póki co roboty od kilku lat przeciągają się, a ich końca nie widać.

2 piekła rodem

Szukając, gdzie jako pierwszy powrócił pomysł biesiadowania pod ziemią trzeba zajrzeć do dwóch miejsc, które w swoich nazwach odwołują się do tajemniczych podziemnych królestw i stworów. Korzenie Hadesu, mieszczącego się w XVIII-wiecznych piwnicach dawnego klasztoru Wizytek, sięgają połowy lat 80. Wszystko zaczęło się od niewielkiego baru, do którego goście przychodzili na drinki, kawę i tosty. Dzisiaj miejsce to, prowadzone przez **Leszka Cwalinę i Włodzimierza Orzechowskiego**, rozrosło się do rozmiarów niespotykanych nie tylko w Lublinie, ale chyba i w całej Polsce. Jeden koniec podziemi zajmuje Kawiarnia Artystyczna, znana głównie jako miejsce znakomitych koncertów jazzowych, ale też i innych znaczących wydarzeń. Drugi to Klub Towarzyski Hades, wzorowany na klubach angielskich.

Równoległe z rozrastającym się Hadesem na Starym Mieście startowała Piwnica u Biesów, prowadzona przez **Alicję i Pawła Sanakiewiczów**. Gdy po raz pierwszy zeszli do podziemi kamienicy przy Rynku 18 zrobiły na nich przerażające wrażenie.

- Zawsze marzyłam, żeby mieć piwnicę a la Wanda Warska -**mówi Alicja Sanakiewicz**. - Gdy jednak zobaczyłam stan tych pomieszczeń nosi ugięły się przede mną. Z zabetonowanych ścian lała się woda i wyrastał grzyb. W powietrzu czuć było nieprzyjemny zapach. W ciągu czterech miesięcy zrobiliśmy remont, korzystając z pożyczki i ryzykując, że nie uda się nam jej spłacić. Paweł Sanakiewicz, aktor Teatru im. Juliusza Osterwy, pochodzi z Krakowa. Dobrze zna tamtejsze piwnice i to one są wzorcem dla tego, co chciał stworzyć w Lublinie.

- Marzyliśmy o małej restauracji z dobrą, domową kuchnią, pomyślanej dla ludzi o romantycznym charakterze. W nazwie, wystroju i jadłospisie nawiązaliśmy do lubelskich legend mówiących o dobrodusznym czartach żyjących w podziemnych zaułkach. Dążyliśmy jednocześnie

do tego, żeby było to miejsce nasycone kulturą - **podkreśla**.

Piwniczna sława

Lista artystów, którzy zaprezentowali się w Hadesie i w Piwnicy u Biesów jest długa i z całą pewnością imponująca. W pierwszym przypadku wystarczy przywołać takie nazwiska, jak Urszula Dudziak, Michał Urbaniak, Bili Bruford, Lester Bowie, w drugim Hanę Bielicką, Jana Peszka, Stanisława Tyma, Jerzego Zelnika czy Andrzeja Rosiewicza. Trzeba przy tym pamiętać, że jest to zaledwie mała część występów, które wzbogaciły lubelskie życie kulturalne.

Nie ulega wątpliwości, że to właśnie styl Hadesu i Piwnicy u Biesów, jak też ranga odbywających się tam wydarzeń artystycznych, była zachętą dla kolejnych osób, które postanowiły zejść do piwnic. Obecnie w Lublinie działa już ponad dziesięć podziemnych lokali o bardzo różnym charakterze - od młodzieżowych knajpek, poprzez pizzerie, aż po eleganckie restauracje.

- W nazwie świadomie nie użyliśmy tego słowa – **podkreśla Maria Stanisławek, która nie tak dawno otworzyła pod swoją kamienicą przy Krakowskim Przedmieściu Gościnne Piwnice**.
- Zależy nam, żeby styl tego miejsca był kameralny, żeby osoby, które nas odwiedzą czuły się tu dobrze i chciały wracać. W planach była tu winiarnia, ale dzięki temu, że udało nam się wygospodarować miejsce na kuchnię, możemy gości częstować także smacznymi posiłkami.

Pierwszy poziom piwnic wymurowany został z czerwonej cegły. Dwie panie, które po raz pierwszy tam zeszły, są zaskoczone widokiem schodów prowadzących jeszcze bardziej w dół, do dużego pomieszczenia wybudowanego z kamienia wapiennego. - Tutaj, w kameralnej sali, można zjeść posiłek sześć metrów pod ziemią - **mówi Andrzej Stanisławek**. - Kiedyś pod kamienicą był jeszcze jeden poziom piwnic, a także duża sala pod Krakowskim Przedmieściem. Zasypano je ze względu na stabilność budynku.

* * *

Paweł Sanakiewicz: - Uważam, że nasza Piwnica u Biesów w pewien sposób rozślawiła Lublin w całym kraju. Im więcej takich lokali, tym lepiej. Każdy jest na swój sposób niepowtarzalny, ma swój własny klimat. Ważne jest, że żaden z nich nic nie udaje, wręcz przeciwnie, wydobywa to, co w Lublinie jest swojskie i nadaje miastu niepowtarzalny charakter. W sumie tworzy to życie miasta i promieniuje na zewnątrz.

Elżbieta Mącik, główny architekt Lublina: - Żeby gastronomia zagościła w piwnicach muszą być atrakcyjne architektonicznie. Takie możliwości dają tylko miasta historyczne. W Lublinie długo nie potrafiliśmy wykorzystać takiej szansy, ale ostatnio powoli przystosowujemy już swoje zasoby, wzorując się na tym co zrobiono w miastach na świecie, a także w Polsce, np. w Krakowie i Poznaniu. Nasze piwnice na pewno mają swój własny charakter, który narzuca sposób aranżacji pomieszczeń. Ludzie lubią takie wnętrza i dobrze się w nich czują. To jest szansa, którą trzeba wykorzystać.